

## PURYTANIE SZKOCCY

opowiadanie historyczne

WEDŁUG

WALTER-SKOTTA.

Ciąg dalszy.

Gdy więc spostrzegł że strzelano z zamku na oddział Henryka, zwrócił się na lewo z kilku towarzyszami i przedarłszy się przez gęstwiny, podstąpił pod mury zamku ze strony zupełnie przeciwnej. Była to stroma góra otoczona zewsząd przepaściami, obronna samą dziką swoją przyrodą, dla tego nie zważano na nią i pozostawiono bez żadnej straży. Gdyby bowiem znaleźli się dość śmiały napastnicy, którzyby wdarli się na wierzchołek, dość było dwóch ludzi coby ich na dół zepchnęli. Tam właśnie Kuddy przybliżył się ze swemi towarzyszami.

Stanawszy przy samem podnóżu góry, wznosił oczy ku zamkowi i wpatrując się w okno do którego wkradały się gałęzie wierzb rozłożystej, rzekł ze smutkiem rozpamiętywając chwile przebytej młodości:

— Mój Boże, jak to wszystko mija na świecie! Ileż to razy tem oknem wykradałem się z zamku, aby dla Joasi upolować zwierzyny w lesie, potem odebrać od niej podziękowanie z uśmiechem tak serdecznym, że mi aż z żalu, że to tak minęło, łzy do oczów przychodzą.

— A cóż nam przeszkadza, wejść do niego teraz tym samym sposobem?—zapytał jeden z towarzyszy.

— Zapewne, że nam nic nie przeszkadza, odrzekł Kuddy cokolwiek zmieszany, ale cóż nam z tego przyjdzie?

— Co nam przyjdzie? A zdobędziemy zamek. Jest nas pięciu to dosyć na zrobienie zamieszania z którego nasi skorzystają.

— Wszystko to być może, ale ja ani myślę wam przewodniczyć, odrzekł Kuddy siadając na odłamie skały leżącej tuż nad przepaścią.

— Słuchaj no bracie, odezwał się jeden z towarzyszy zbliżając ku niemu, jest nas pięciu a ty jeden. Ruszaj więc naprzód a my za tobą, bo inaczej ani się spostrzeżesz jak cię zepchnę w przepaść, w której się rozleciś jak bryła w nią wrzucona. Ruszaj więc i nie trać czasu.

— Otóż gadulstwo, pomyślał sobie Kuddy, do czego mnie doprowadziło. Już to także przeznaczenie moje, żebym zawsze cierpiał, albo przez wielomówstwo mojej kochanej Matki, albo przez własne paplarstwo.

— Czyś słyszał?—zapytał groźnie towarzysz.

— Słyszałem, odrzekł Kuddy powstając, pójdę pierwszy kiedy inaczej być nie może, ale pod warunkiem, iż przyrzekniecie wszelkie bezpieczeństwo dla samej lady, panny Edyty, Majora i Joasi, z resztą ludzi róbcie co się wam podoba. Jeżeli mi tego uroczycie nie przyrzeczenie, to wolę zostać w przepaść wtrąconym jak stać się przyczyną ich nieszczęścia. Tu spędziłem młodość, tu.....

— Dobrze, dobrze, przerwał towarzysz, potem o tem będziemy rozprawiali, a teraz marsz naprzód.

Kuddy zmuszony przez towarzyszy wdarł się znanem sobie przejściem do pnia wierzb, potem po niej dostał się do gałęzi. Reszta towarzyszy posuwała się za nim.

Kuddy znalazł się wreszcie zawieszony na gałęzi tuż przy samem oknie. Było ono bardzo ciasne i niegdyś zaopatrzone żelaznemi kratami, lecz te rdzą przejęte wyleciały. Łatwo zatem przez okno dostać się można było do wnętrza izby, ale przezorny Kuddy chciał w przód przekonać się, czy w niej nie zagraża mu jakie niebezpieczeństwo. Żołnierze nacierali z dołu aby nie bałamucić, ale Kuddy nie zważał na to i zamiast wskoczyć do okna włożył w nie głowę, i zadrżał z radości i przerażenia.

Przy kominie stała Joasia zajęta pilnowaniem gotującego się rosółu nie widząc co się za nią dzieje.

— Panno Joanno, szepnął Kuddy chcąc ją przestrzeczyć o niebezpieczeństwie.

Joasia zwróciła się ku niemu przestraszona, a zobaczywszy głowę w kasku dragoniskim, nie poznawszy towarzysza swej młodości, krzyknęła przeraźliwie i porwawszy kocioł z wrzącym rosółem wylała na nieproszonego gościa. Kuddy zawsze przezorny cfał głowę z pośpiechem, i mając ją osłoniętą kaskiem a na ramionach bawoli kaftan Bothwella, i twarz zwróconą ku dołowi, nie bardzo został oparzony, ale jego towarzysze warem w same oczy poczęstowani, czem prędzej zeskoczyli obawiając się drugiego podobnego przywitania.

Ochłodzeni w swoim zdobywczym zapale, najkrótszą drogą powrócili do oddziału Henryka.

Joasia mimo tak dzielnej przytomności nmysłu nie przestawała krzyżeć wybiegając z izby:

— Zbójcy, złodzieje, zamek zdobyty!

Służące usłyszawszy jej wołanie podniosły równie wrzaskliwe głosy: hałas ten doszedł do uszu Majora waleczącego przy palisadach, który lękając się napadu z przeciwnej strony, postanowił razem z Ewendalem ograniczyć się na obronie samego zamku, a zasięki zostawić w ręku nieprzyjaciela.

Odwrót ten Purytanie przyjęli z okrzykiem radości, ponieśli jednak znaczną stratę a zdobycia zamku nie dopełnili. Mury bowiem grube bez użycia armat niepodobne były do rozbicia, zniszczywszy więc zasięki cofnęli się tak, aby ich wystrzały armatnie z wieży nie mogły dosięgnąć.

Lecz i stan oblężonych nie był pomyślny. Podczas walki stracili trzech ludzi a wielu mieli raniomych. Purytanie wprawdzie ponieśli daleko znaczniejsze straty, ale nie tak dotkliwe dla tłumu ciągle się powiększającego.

Zawziętość Purytanów podczas napadu okazywała, że ich wodzowie umyślili opanować tę warownię i że zapal zbrojnych odpowiada ich celom. Oblężeni zaś przedewszystkiem obawiali się głodu, gdyby nieprzyjaciel zamek trzymał w oblężeniu: Major bowiem nie zdołał zgromadzić tyle żywności ile pragnął, a najpilniejszy dozór nie mógł jej zabezpieczyć od marnotrawstwa. Takie to niepocieszające rozważając okoliczności, Major kazał zatarasować okno, przez które Kuddy o mało że się nie dostał do zamku.

Purytanie przy szturmie znaczną poniósłszy stratę, postanowili z głównymi siłami wyruszyć do Glasgowa, a pięćset zbrojnych zostawić do dalszego oblężenia zamku Tillietudlem. Burley miał z nimi jako dowódcą pozostać a Henryk wyruszyć w dalszy pochód dla wyparcia resztek pułku Klawerhuza z Glasgowa. Henryk dowiedziawszy się o nowym swym przeznaczeniu, zaniepokoił się wielce i rzekł do Burleya, iż jest niemal pewny, iż gdyby sobie miał powierzone oblężenie, zdołałby z mieszkańcami jego wejść w układy, które choć byłyby jak najłagodniejsze, zupełnie zadowolniłyby radę purytańską. Burley właśnie tego nie chciał: sam srogi i okrutny nie rozumiał co to łagodność i pragnął zamek choćby z mieszkańcami jego, jak najprędzej obrócić w perzynę i zrównać z ziemią. Wiedząc zaś, że w Henryku znajdzie nieprzepartą przeszkodę w wykonaniu swych zamiarów, postarał się usunąć go z pod zamku i pozostać samemu panem dalszego swego działania. Usłyszawszy więc Henryka wyrażającego się z żalem o opuszczeniu zamku odrzekł:

— Młodzieńcze, jesteś bardzo nierozważny, przekładasz bowiem przyjaźń z Filistynami nad świętość sprawy której służysz.

— Nie rozumiem cię panie Burley, odrzekł Henryk, lecz jeżeli sądzisz, że nie pragnę ani władzy ani chwały okupionej życiem ziomeków moich, masz zupełną słusność.

— Szczególniej tak bliskich serca jak mieszkańców zamku oblężonego, dołożył Burley z przekąsem.

— Tak jest panie Burleyu: z osobami temi przeciw którym dziś stoję tu jak wróg ich i nieprzyjaciel, wiąże mnie przyjaźń od lat najmłodszych, nie więc dziwnego, że w niebezpieczeństwie w jakim się znajdują sam pragnę czuwać nad ich losem.

— Pragnienie to robi ci zaszczyt młodzieńcze, dla uspokojenia cię o los twoich przyjaciół, powiem ci otwarcie choć w największym sekrecie, ażeby wiadomość ta źle na wojsko nie oddziaływała, że zamek ma żywności na cały miesiąc, a brać go szturmem po tak dzielnej obronie, ani myślę.

— Czyż to podobna, zawołał Henryk, aby zamek mógł w tak krótkim czasie tyle zgromadzić żywności.

— Oto rozkazy wydane do dzierzawców przez Majora, odrzekł Burley, o dostawę żywności i wykonane jak najskrupulatniej.

Henryk przejrzałwszy je, poznał rękę zaanego Majora i obliczywszy na prędce zrozumiał, że zamek na cały miesiąc rzeczywiście jest zaopatrzony w dostateczną żywność i że tym sposobem może czekać na przybycie posiłków. Burley jednak składając dowody, nie dodał tego o czem dobrze wiedział, że nie wszystkim wezwaniom zadość uczyniono, i że dragoni co w jednej wiosce zabrali częstokroć w drugiej przedawali.

— Możesz więc Henryku, mówił dalej Burley, bez obawy ruszyć z głównymi siłami do Glasgowa, szturm zaś nie obawiaj się, bo rada uchwaliła zmusić głodem zamek do poddania.

— Dla czegoż więc mnie tej czynności nie powierzono, i dla czego ciebie Burleyu nie obdarzono ważniejszem i zaszczytniejszem dowództwem jako starszego i więcej ode mnie doświadczonego?

Burley zmieszał się, ale przytomny w każdym wypadku odrzekł wzdychając:

— Mój Henryku, sława i zaszczyty już nie mają dla mnie żadnego powabu i cały oddałem się spr-

wie swego sumienia. Ty zaś musisz jeszcze dowieść żeś jest godziem położonego w tobie zaufania. Gdybyś więc pozostał bezczynnym przy oblężonym zamku, wszyscy Purytanie ogłosiliby cię niegodnym synem swego-Ojca.

— Być może, odrzekł Henryk, jest to względ ważny który właściwie oceniam i ulegnę mu z konieczności, ale pamiętaj panie Burley, że cokolwiek się stanie i z nami i z zamkiem, pod twą opieką zostawiam osoby najbliższe mego serca, i że twoje postępowanie z nimi zapewni ci albo moją wdzięczność albo nienawiść dogonną. Zastrzeżenia zaś tego nie lekceważ, bo jakkolwiek jestem młody potrafię jednak znaleźć środki do zadosyć uczynienia jednej i drugiej.

— Jeżeli to jest groźba panie Henryku, odrzekł Burley z ponurym wyrazem twarzy, tej wiesz że się nie lękam, jeżeli zaś przyjacielskie zastrzeżenie, to cię mogę zapewnić, że zrobię wszystko co można, co sprawie naszej szkody nie przyniesie.

Morton zmuszony do przyjęcia tej wątpliwej obietnicy, rozstał się z Burleyem w jak najlepszych stosunkach, myśląc sobie:

— Jeżeli nas pobiją pod Glasgowem, zamek otrzyma posiłki, jeżeli zaś my zostaniemy zwycięzcami, to mój głos przy pomocy umiarkowanych, będzie miał tyle wpływu co Burleya. Na drugi dzień Purytanie wyruszyli do Glasgowa, a lord Ross i Klawerhuz dowiedziawszy się że nadciąga przeważająca siła, cofnęli się w środek miasta i postanowili bronić miasta i w tym celu pomieścili żołnierzy w domach przy ulicy, którą Purytanie przechodząc musieli przetrząść do środka miasta. Przytem wzniesli zapory z wozów, łańcuchów żelaznych, i w miarę jak Purytanie postępowali, szeregi ich przeczędzały się od pocisków wojska przyzwyczajonego do porządku i karności. Henryk i inni wodzowie nadaremnie zachęcali swoje wojsko do męstwa i wytrwałości: trwoga ogarnęła wszystkich i pierzeli prawie nie stoczywszy walki.

Henryk ostatni zaczął się cofać, utrzymując porządek w odwrocie, zdołał nawet wstrzymać uciekających i odpierać nimi oddział nieprzyjaciół, a jednakże z boleścią słyszał mowy żołnierzy, którzy najpierwsi uciekli, że przyczyną tego niepowodzenia było to, iż postawiono na czele wojska młodzieńca nieoświeconego natchnieniem nieba i zajętego myślami światowemi i gdyby Burley niemi dowodził, byłiby z pewnością zwyciężyli jak przy wzięciu szanieców zamek Tillietudlem broniących. Burzyła się krew młodzieńca na tak niesprawiedliwe zarzuty, ale na uspokojenie ich nie miał środka czując, że raz wciągnięty do zaburzeń, musi zwyciężyć lub zginąć.

Wojsko Purytanów nie znało karności i po tej porażce takie w niem powstało rozprzeczzenie, że dowódzcy pragnąc zaprowadzić jaki taki porządek, postanowili oddalić się od miasta o mil kilka. Mimo tego nowi ochotnicy coraz liczniej przybywali, i wszyscy umiarkowani zaciągali się do oddziału Henryka: zagorzali sarkali na to, a dowódzcy widząc, że przywrócenie karności i porządku nie zyskuje dla nich przychylności, chętnie władzę swą składali w ręce Henryka. Musiał więc niemało przeszkód zwalczać, mimo tego tyle dołożył usilności, że w przeciągu trzech dni urządził swoje wojsko i mógł znów uderzyć na Glasgow. Pragnął jak najgoręcej zmierzyć się osobiście z Klawerhuzem, ponieważ

on surowością swoją zmusił go niejako mimo woli do wniknięcia w szeregi ludzi, których postępowania niepochwalał: lecz zawiodła go nadzieja. Lord Ross z Klawerhuzem wyszli z miasta a Purytanie zajęli je bez żadnego wystrzału.

Oddalenie to ożywiło wszystkich, ale trzeba było dla nowo zaciężnych mianować oficerów, urządzić nowe pułki i nazwyczajając je do porządku i karności wojskowej. Henrykowi powierzono ten obowiązek: wywiązał się z niego należycie, gdyż Ojciec wcześniej nauczył go teorii sztuki wojskowej i zresztą przekonał się, iż jeżeli on tego nie dokona, żaden z wodzów nie będzie go umiał spełnić.

Oddalenie to wojsk królewskich z Glasgowa wynikło z rozkazu rady tajnej, która dowiedziawszy się jak bunt przybiera coraz większe rozmiary, postanowiła zgromadzić w Edyburgu wszystko wojsko znajdujące się w Szkocyi, i w tym celu wezwała lorda Ross do połączenia się z głównymi siłami. Oprócz tego mianowano naczelnym dowódcą Księcia Monmouth, znanego ze swej zdatności i łagodności charakteru. Książę więc otrzymawszy pełnomocnictwo ze znacznych siłami wyruszył z Londynu.

Skutkiem takiego stanu rzeczy, przez kilkanaście dni ustały wszelkie działania ze stron obu, i Purytanie wzmacniali się gromadząc i ćwicząc wojska, a rada tajna czekała na zupełne przygotowanie sił swoich. Purytanie więc założyli obóz w Hamilton, w mieście położonem w samym środku kraju, zastąpionem bystrą i głęboką rzeką na której jeden tylko most się znajdował do pobliskiej wsi prowadzący. Henryk zajęty ciągle ćwiczeniem wojska i jego porządkowaniem, niepokoił się wiele o los zamku Tillietudlem: Burley często pisał do niego i zawsze donosił, że zamek opiera się stale i że nie nie zaszło w nim godne szczegółowego opisu, ale wiadomości te nie mogły zaspokoić Henryka i dla tego postanowił sam pojechać w rodzinne strony, zobaczyć zamek i przy tej sposobności odwiedzić Stryja.

Zamiar ten wprawdzie sprzeciwiał się dobrze zrozumianej karności wojskowej, ale gdy inni wodzowie nie zważali na nią, nie więc i jego szczególnie obowiązywało. Wiadomość przecież o wyjeździe Henryka w obozie z przykrością przyjętą została: pojmowano bowiem, że gdy inni wiele mówią, krzyczą i deklamują, a nie nie robią, on jeden co działa z rzeczywistym dla wszystkich pożytkiem. Henryk więc wraz z Kuddym pojechał i już noc zapadała kiedy przybył do Milwood. Śmiało zapukał do bramy zamku a gdy odgłos młota rozległ się po całym domu, Alina, czyli jak sama się nazywała pani Wilson, przybiegła natychmiast i ostrożnie drzwi otworzywszy, cofnęła się zatrzwożona widokiem człowieka w ubiorze wojskowym z piórem spadającym z kapelusza.

— Jak się masz Alino, odezwał się Henryk, czyś mnie nie poznała?

— Mój Boże, to pan Henryk! zawołała pocziwa pani Wilson składając ręce z podziwem. Któżby mógł poznać cię w takim wspaniałym ubraniu!

— Ja jednak jestem ten sam, i cieszę się że widzę panią Wilson zdrową; jakże się ma mój Stryj?

— Już dawno w Edyburgu: pojechał ze wszystkim co tylko mógł zabrać.

— Ale zdrów był przy wyjeździe?

— Najzupełniej, ale co się należało, nastręchał, odrzekła Alina chwytając się za głowę. Trzy wozy

dobrze napakowane wziął z sobą, lecz zabrał wszystko, nawet popękane talerze i wyszczerbione noże, i byłby nawet zamek zabrał z sobą gdyby go mógł zapakować. Wyjechał zaraz na drugi dzień po porażce pułkownika Klawerhuza i dobrze zrobił, bo we trzy godziny później byłoby mu serece pękło z boleści, gdyby był widział jak dragoni z załogi Tillietudlem zabrali dwie nasze krowy. Szkody wprawdzie to nie przyniosło, bom w godzinę później cztery inne za bezcen kupiła.

— Kupiłaś?— Nie rozumiem, przerwał Henryk zdziwiony.

— Rzecz jednak bardzo zwyczajna. Dragoni wszędzie sprowadzali żywność do zamku, ale co w jednym miejscu zabrali to sprzedali w drugim, i dla tego kupiłam cztery krowy ze sześć dukatów. O! to rzecz pewna, że zamek nie ma i dziesiątej części tych zapasów, jakie w jego imieniu zabrano okolicznym rolnikom.

— Więc w zamku głód cierpieć muszą?

— Tak panie Henryku, powiadają że unierają.....

— Ach! to Burley mnie oszukał, przerwał z oburzeniem Henryk:—zaraz muszę jechać do niego. Kuddy kulbacz konie!

— Dopiero obrok zasypałem, odezwał się Kuddy pobrzdkując pałaszem.

— Co, to Kuddy!—zawołała Alina, ten utrapieniec co razem z Matką swoją stali się powodem całego naszego nieszczęścia.

— Ten sam pan Wilson, tylko że nie ja jestem utrapieniem, tylko nieszczęśliwe czasy.....

— Powiedz niegodziwi podobni wam fanatycey, zagorzalecy, kaznodzieje. ....

— No—no—pani Wilson uspokój się pani, odrzekł Kuddy, z nami żołnierzami trzeba ostrożnie postępować, a gdybym zabrał cztery krowy.....

— Chude! odrzekła Alina podnosząc ramię, ale gdzież matka pana Kuddego?

— Matka pana Kuddego, odrzekł dawny pastucha, podnosząc głowę w górę, modli się i nawraca zatwardziały chłezgników w Glasgowie, a ja milijon set fur beczek.....

— Klnie jak dragoni! szepnęła z przestachem Alina.

— A ja jestem adiutantem pana Mortona Henryka, i jego marszałkiem. Pamiętam o nim lepiej jak pani Wilson, wprawdzie na niczem nam nie zbywa, a nawet łomoczek lorda Ewendala dotąd leży nieknięty....

— Lorda Ewendala, przerwała Alina, czy tego co go Purytanie jutro mają powieści?

— Lorda Ewendala!—zawołał Henryk wychodząc w tej chwili z zamku.

— A tak panie Henryku. Zeszłej nocy zrobił z dragonami wycieczkę za ściągnięciem żywności, i przy niej to został pochwycony. Burley tedy korzystając z tej sposobności, oświadczył Majorowi, że jeżeli zamku nie podda w przeciągu doby, lord Ewendal zostanie powieszony na szubienicy którą już kazał wystawić.

— Kuddy, dawaj konie, zawiał Henryk, nie ma ani chwili do stracenia. Znam dobrze tego okrutnego człowieka i wiem że groźby dotrzyma.

W pięć minut później mimo prośby Aliny, aby w zamku przenocował, Henryk pędził z Kuddym drogą prowadzącą do Tillietudlem. O jedenastej w nocy stanęli w wiosce w której Burley założył główną kwaterę. Żołnierz stojący na warcie zatrzy-

mał ich, ale gdy oficer służbowy poznał Henryka zaprowadzić go zaraz kazał do domu zamieszkałego przez Burleya. Przeszli około chałupy strzeżonej przez liczny oddział, przed którą stała szubienica tak wysoka, że ją z zamku łatwo dostrzedz można było. Ten widok potwierdził słowa Aliny i stwierdził domysł, że lord Ewendal tam jest osadzony.

— Burley siedział przy stole a przed nim leżały pistolety. Ujrawszy wchodzącego Henryka zadziwił się i wstał na jego powitanie.

— Cóż cię tu sprowadza panie Mortonie?—zapytał, czy od wojska złe przywozicie wiadomości?

— Nie, odpowiedział Henryk, w naszym obozie wszystko idzie o ile można najlepiej, ale dowiedzieliśmy się, że tu zaszły rzeczy które mogą wielką nam przynieść szkodę.

— A to jakim sposobem?—zapytał Burley brwi marszcząc.

— Wszak lord Ewendal został pojmany?

— Tak jest, niebo oddało go w nasze ręce.

— Zapewne, ale nie na to żebyś nas wszystkich okrył niesławą, zamordowaniem jeńca wojennego.

— Jeżeli zamek jutro nie podda się to lord zginie,—odrzekł Burley stanowczo. Wreszcie to do ciebie młodzieńcze nie należy.

— Owszem, należy to do mnie, odrzekł Henryk, bo jeżeli żądamy sprawiedliwości, to przedewszystkiem i my powinniśmy we wszystkim być sprawiedliwymi. Wszak prawda Pastorze Pundtekt, zapytał Henryk wchodzącego w tej chwili Pastora.

— Prawda panie Mortonie, odrzekł Pastor, zgadzam się na twoje zdanie, bo nauka Zbawiciela naszego zabrania zemsty i każe się modlić nawet za naszych prześladowców.

— Widzę, odrzekł Burley spoglądając z ukosa na Pastora, żeście się na mnie oba spiżnęli. Ale ja tu jestem głównie dowodzącym, nie macie więc prawa wtrącać się do moich czynności.

— Mamy we wszystkim równe tobie prawo panie Burley, odezwał się Pastor, i dla tego niepozwolimy, aby nawet jeden włos spadł z głowy Ewendala.

— Spodziewałem się tego, odrzekł Burley gwałtownie, kiedy przypuszczono podobnych wam do rady.

— Podobnych nam?—zapytał Pastor. A czemuże ja jestem że śmiesz tak do mnie mówić?

— Czem jesteś?—odparł Burley. Jeżeli chcesz koniecznie to ci powiem, że jesteś człowiekiem który chce zbierać to co nie zasiał, dzielić się z tem na co nie zapracował. Jesteś jednym z tych co własną korzyść przenoszą nad dobro ogólne, co poszliby nawet służyć poganom gdyby wiedzieli że im dobrze zapłacą. Takim jesteś kiedyś chciał prawdy.

— Dobrze, więc ja ci powiem czem jesteś, odezwał się Pastor z powagą, jeżeli mnie tak szkaradnie osądziles, chociaż każda chwila mego życia zaprzecza twojemu słowom. Otóż jesteś człowiekiem, co okrucieństwem bezużytecznem hańbę nam wszystkim przynosi, co nas ochydzia i wystawia na nienawiść niezasłużoną.

Gdyby tobie podobnych nie było.....

— Panowie, przerwał Henryk, zaprzestańcie tej rozmowy, a ty panie Burley powiedz mi, czy stanowczo postanowiłeś groźbę swą co do lorda Ewendala wykonać?

— Tak jest, postanowiłem, odrzekł Burley, ale żeby wam dać dowód jak jestem umiarkowany, zbiorę radę i ta niech wyrzecz o losie więźnia.

— Przystałbym na to chętnie, odparł Henryk, gdybym mógł ufać temu który jej będzie przewodniczyć. Ale wiesz, dodał patrząc mu w oczy ze znaczeniem, żeś mnie już raz zwiódł względem stanu zamku, co do zapasów jego żywności.

— Zaslepiiony młodzieńcze, zawołał Burley, dla względów światowych poświęcać swój honor i wiarę, to podłość....

— Panie Burley! zawołał Henryk, to zniewaga którą ukarzę tym orężem.

— Bardzo dobrze! krzyknął Burley dobywając równie jak Henryk oręża, jestem gotów na wyzwanie.

Wdanie się Pastora, wskazaniem szkodliwości podobnych nieporozumień, pogodziło wreszcie poważniejszych.

— A więc, odezwał się Burley, zróbcie z Ewendalem co się wam podoba. Sam go wprawdzie schwytałem z własnym niebezpieczeństwem, kiedyś ty panie Mortonie odbywał musztry i parady pod Glasgowem, a ty Pastorze prawides kazania po dobrem śniadaniu, ale ja od całej tej sprawy umygam ręce. Dingwału, mówił dalej zwracając się do oficera służbowego: niechaj żołnierze strzegący Ewendala oddani zostaną pod rozkazy pana Mortona, jedynie oddat pod odpowiedzialnością do niego należy. Wyrzekłszy to odwrócił się i nie pożegnawszy się nawet wyszedł do drugiej izby. Henryk zatem z Pastorem zmienili przedewszystkiem straż, dając ludzi na których mogli zupełnie rachować. Sami potem udali się do oddzielnego domu z poleceniem aby im donieśli jeżeli zajdzie coś ważnego. Następnie zajęli się naradą ułożenia warunków poddania zamku, które Henryk przepisawszy, miał się już udać na spoczynek, gdy zastukano do drzwi i Kuddy zajrzał do pokoju.

— Czemuż nie wchodzisz?—zapytał Henryk zaniepokojony zjawieniem się sługi swego o tak spóźnionej porze. Czy się stało coś złego?

— Nie panie Henryku, lecz przyprowadziłem dawną znajomą która pragnie z panem pomówić.

— Cóż to za jedna?—zapytał Henryk, wprowadź ją natychmiast.

Kuddy otworzył lepiej drzwi i wprowadził kobietę z zasłoniętą twarzą, i kiedy odsłoniła ją, Henryk aż krzyknął ze zdziwienia poznawszy pokojówkę Edyty, Joasię.

— To ty Joasiu!—zawołał, czyś chorowała że cię widzę tak straszliwie zmienioną.

— Nie panie, odrzekła Joasia osłabionym głosem, zdrowa byłam i jestem, ale w zamku już od dawna głód nam dokucza, a od wczoraj nie mamy już ani kawałka chleba.....

— Ach nieszczęśliwi, a pani a panna Edyta?

— Cierpią równo z nami, od tygodnia raz na dzień jadaliśmy a od wczoraj już jeść przestaliśmy.

— Joasia przy tych słowach zachwiała się: Henryk posadził ją na krzeselku i zawołał na Kuddego aby przyniósł wino i jedzenie jakie znajdzie pod ręką

— Zaraz pokrzepisz się biedna Joasiu, rzekł potem do dziewczyny, a teraz powiedz mi co cię do mnie sprowadza. Joasia namysliła się chwilkę a potem odrzekła:

— Wiem panie Henryku, iż pomimo tego co o tobie mówią, zawsze masz dla nas wielką przychyłość.

d. c. n.